# EPIS x INTRUZ, BEZ IZOLACJI

Znów nie podnoszę rolet
W domu brak zasięgu
Odizolowany, dzień cały siedzę po ciemku
Ciekawi mnie co u mamy
Dzwoni siostra – nie odbieram
Dzwoni Sławczi,
Dzwoni Łucznik
Chcę ukryć ze umieram
Martwię się o zdrowie babci
To nie mojej, co mnie dziwi
Wielu nie zrobiło tyle kiedy jeszcze żyli
W najzimniejszym mieście świata
Będę miał dla ciebie ciepło
Tak by przez powłokę nigdy co złe, nie przeciekło
Nocy pół będę pisał
I zapewne dnia połówkę
Światło mi dogryza, rzucam ręcznik na żarówkę
Słucham Anubisa
Sam w odosobnieniu
Napisałem Izolatkę przy nim, jak byłem w podziemiu
Przejrzałem jasnowidza, choć nie doszło do spotkania
Chyba każdy smutek widział w okolicach Kołłątaja
1000 myśli na minutę
Najszczerszą zapisałem
Tak zjebaną mam naturę
Wszędzie czuję się ciężarem
Nie chcesz wiedzieć co myślałem,
Schiza już w dzieciństwie
Urodziłem się by pisać o krzywdzie w jej towarzystwie
Bez izolacji dzisiaj, bo już idzie po mnie wczoraj
Może spadnie ciężar z krzyża, gdybym się odizolował

Jak chwytał będziesz płytę nie dotykaj instalacji
To pierdolony niewypał, na kablach bez izolacji
Te kurwy nie miały racji, nie dane im dotknąć
I nie chodzi mi o kable, a o jebaną samotność

Ból smutek, cierpienie i radość
Chcę żyć po swojemu, a nie jak oni każą
Ból smutek, cierpienie i radość
Po co nam te kwiaty, jak rozbity jest wazon

Nie ogarniam klapy
Potrzebuję przerwy
Choć tankuję na ostro
to świecą się rezerwy
Nie wiem ile energii, wystarczy na wybryki
Wracam do domu, chyba popaliłem styki
Szkoda na to patrzeć
Na biurku mam wezwanie
Wybieram numer telefonu
Dzwonie na terapie
Wiem ze podupadłem
Zrobić coś z tym muszę
Na szczęście tata jest moim Orfeuszem
Uratować dusze czy izolować ciało
Szczególnie od swych bliskich, za więzienną kratą
Oj nie jest łatwo
Ale tak być musi
Poraziłeś wszystkich
Sam zaczynasz się dusić
Rzucić izolacje, daj ochłonąć procesorom
Nie jestem Stephen King, to po co pisać horror?
Mówię wszystkim do zo

I spadam się leczyć na brudne ściany nie nakładaj tapety
nie kumam wszystkiego
potrzebne są kodeki
rzeczywistość razi, jestem sztywny jak manekin
nie wchodzę do rzeki nawet za pierwszym razem
wolę zerkać z mostu na cały ten wir zdarzeń

Jak chwytał będziesz płytę nie dotykaj instalacji
To pierdolony niewypał, na kablach bez izolacji
Te kurwy nie miały racji, nie dane im dotknąć
I nie chodzi mi o kable, a o jebaną samotność

Ból smutek, cierpienie i radość
Chcę żyć po swojemu, a nie jak oni każą
Ból smutek, cierpienie i radość
Po co nam te kwiaty, jak rozbity jest wazon